Widok Krakowa

Widok Krakowa

Przede mną Kraków w szarej kotlinie.
Jaskółki go niosą na długich warkoczach
z powietrza. Pilnują go gawrony
w czarnych pelerynach. W krzewie
czeremchy huczą głodne pszczoły.
Koty czuwają na dachach samochodów.
Co było, co jest, starannie oddzielone.
Królowie w marmurowych grobach, groby
w piwnicach, Bóg w modlitwach, palce
w pierścieniach.
Przede mną kościół świętej Katarzyny,
nigdy nieukończony (jaki ciężki
brulion). Gotyckie łuki pną się
pod górę, plecy sennych mnichów,
którzy zapomnieli, jakie słowo może
obudzić Pana. Przede mną niska dolina.
Samotna stara kobieta mieszkała
tutaj i niedawno zmarła, ze starości
lub z samotności. Kto zapamięta,
jakie ciasto piekła i jakie gniewne
miała oczy? Którego państwa jest teraz
obywatelką? Kto jej udzielił azylu?
(Zetlały paszport, oczy: zuchwałe).
Czarne topole stoją przy niej
a w liściach uwięziony słowik ćwiczy
to samo co zawsze perliste proroctwo.
Wieczorem nietoperze niepewnym lotem
budują kruche przymierze.
Przede mną Kraków, szara dolina.
Plantami, gęstym tunelem, biegnie
dziewczyna na wykład, spóźniona.
W jej włosach rosną płatki piwonii,
w jej włosach czułość czasu uwiła gniazdo.
Biegnie szybko, lecz się nie przesuwa,
wciąż jest w tym samym miejscu,
pod kasztanami, które zrzucają zieleń
i wkładają nową.
Przede mną lśniąca trawa, otwarte
scyzoryki, szpaki jak skauci, horyzont,
inne miasta, granice, balkony, myśli,
podwójne znaczenia. Mgły się podnoszą,

mgły opadają. Wielkie ciała kościołów
jak balony na uwięzi kołyszą się
powoli, ich dzwony, serca spiżowe
i harde, wydają dźwięk pajęczy.
Dzieci biegną po kamiennych płytach,
toczą obręcze, a słońce przed nimi
spragnione chłodu chowa się w cieniu
jaworów. Z kominów idą wiotkie dymy,
tak jakby ciągle trwało konklawe
i jakby nawet mury kamienic chciały
wziąć udział w zabawie istnienia
i słyszę coraz głośniejszy śpiew
rosnący w wilczych gardłach podwórek,
śpiew zapomnianych, śpiew pokrzywdzonych
i niemych, nieobecnych, umarłych,
głosy tych, co szli cicho przez życie,
słyszę, słyszę wzbierającą muzykę,
łoskot, huk, modlitwę, kołysankę,
pieśń tonących statków i okrzyki ocalonych.
Rano wilgi proszą o wodę, wieczorem
płaczą puszczyki i w miejskim teatrze
skarżą się porzucone kochanki
i wibruje dzika pieśń w tylu krtaniach
i zasypia więzień i ubek i wypożyczony
z wielkiej biblioteki wieczny świat.

wiersz z tomu *Jechać do Lwowa*
cyt. za: Adam Zagajewski, *Wiersze wybrane*, Wydawnictwo a5, Kraków 2010, s. 111-113